

***O PIERWSZYCH I OSTATNICH LATACH TRANSFORMACJI POLSKIEJ  
GOSPODARKI : PYTANIA ZADAJE PROFESOR TADEUSZ KOWALIK, ODPOWIEDZI  
UDZIELA PROFESOR STANISŁAW GOMUŁKA, POPRAWIONA WERSJA WYWIADU  
UDZIELONEGO WIOSNĄ 2007R TELEWIZJI „EDUSAT”***

***Panie Profesorze, jeśli dobrze wiem spędził Pan bodajże 20 lat, jako wykładowca London School of Economics?***

Jako wykładowca spędziłem tam 35 lat.

***Od 17 lat bardzo często przebywał Pan w Polsce, a ostatecznie dwa lata temu z powrotem wrócił Pan do kraju?***

Tak, na emeryturę przeszedłem w roku 2005 i w tym też roku definitywnie przenieśliśmy się z Londynu do Warszawy. Wcześniej, od roku 1989 przebywałem natomiast mniej więcej połowę czasu w Londynie a połowę w Warszawie.

***Ciekawe jest to, że kończył Pan fizykę.....***

To prawda, fizykę skończyłem w maju 1962 roku na Uniwersytecie Warszawskim. Ale chociaż otrzymałem ofertę pracy na wydziale fizyki, to postanowiłem przenieść się na wydział ekonomiczny tegoż uniwersytetu. Szefem jednej z dwóch katedr ekonomii był w owym czasie Oskar Lange. To właśnie on spowodował, że już od października 1962 roku rozpocząłem pracę na tym wydziale bez formalnych studiów ekonomicznych. Nie miałem jednak z nim tak intensywnych kontaktów naukowych, jak z Michałem Kaleckim, który w tym czasie był profesorem SGH (dawniej SGPiS).

***...ale z Oskarem Lange poznał się Pan chyba nieco w innych okolicznościach. To było bowiem związane z klubem Modzelewskiego i Kuronia, musiało to być krótko przed pańskim aresztowaniem, co było pośrednio związane z otwartym listem tych dwóch autorów, ale Pan Panie Profesorze spełniał chyba tylko rolę doradcy, nie był Pan bowiem współautorem tego listu dosłownie?***

Nie byłem współautorem tego listu, ale byłem silnie związany z tą inicjatywą. W roku 1963 byłem członkiem Komitetu Uczelnianego ZMS (Związek Młodzieży Socjalistycznej), nawet członkiem Sekretariatu, do spraw tzw. ideologicznych. Co więcej byłem tym, który ten klub o którym Pan mówi zainicjował jako klub dyskusyjny KU ZMS. Poprosiłem też Karola Modzelewskiego, wtedy doktoranta na wydziale historii UW, aby przewodniczył temu klubowi. Modzelewski przejął później opiekę nad Komitetem Uczelnianym ZMS z ramienia władz partyjnych, więc stał się moim zwierzchnikiem. Po rozwiązaniu klubu przez władze wiosną 1964 roku, dyskusje przenieśliśmy na teren naszych prywatnych mieszkań. Odbływały się one głównie w moim mieszkaniu, gdzie też w październiku 1964 roku wszyscy byliśmy aresztowani na 48 godzin, a teksty naszych opracowań zostały zabrane przez UB. Tak więc pierwsza wersja opracowania Kuronia i Modzelewskiego, *notabene* zatytułowana Manifest Antykomunistyczny, nigdy nie ujrzała światła dziennego, a jedynie była rozprowadzana wśród zaufanych członków partii przez władze bezpieczeństwa. Natomiast ten list o którym Pan tutaj wspomina, to jest druga wersja Manifestu, napisana kilka miesięcy po zatrzymaniu w październiku 1964 roku, później opublikowana przez paryską *Kulturę*.

***Był Pan dość „niesfornym” pracownikiem, skoro w 1965 roku chciano Pana usunąć z UW***

I to uczyniono, w dodatku decyzją ministerialnej komisji dyscyplinarnej, podjętą w czerwcu 1965 roku, miałem zakaz prowadzenia zajęć ze studentami w skali kraju – na zawsze. Co więcej, moi koledzy – Jacek Kuroń i Karol Modzelewski – byli już wtedy w więzieniu.

***...a Pan pewnie razem z nimi?***

Nie. Kuronia i Modzelewskiego aresztowano powtórnie - tym razem na dłużej - w lutym 1965 roku, w odpowiedzi na przesłanie władzom partyjnym i ZMS kilku kopii tej drugiej wersji swojego opracowania. Mnie wtedy tylko usuwano z uczelni. Sam w więzieniu znalazłem się dopiero w marcu 1968 roku. W charakterze podejrzanego o organizowanie demonstracji studenckich przebywałem w więzieniu śledczym na Mokotowie przez około 5 miesięcy.

***Po tym zdarzeniu już krótko przebywał Pan w kraju...***

W maju 1969 roku wyemigrowałem z rodziną do Włoch, a w październiku 1969 roku do Danii. Przebywałem tam rok. Tam też otrzymałem ofertę pracy z London School of Economics. Od października 1970 roku podjąłem pracę w charakterze wykładowcy na tej uczelni. W latach 70-tych i 80-tych pracowałem też okresowo na wielu amerykańskich uniwersytetach.

***Doradzał Pan wielu ministrom finansów, wielu rządom, kształtował Pan system społeczno – ekonomiczny naszego kraju, współpracując również z MFW i Bankiem Światowym – jednym słowem super ekspert. Jak to się stało?... – Pan zaczynał w trudnych czasach?***

Doskonale pamiętam jak zaczynałem swoją rolę jako ekspert. Sytuacja w r. 1989 była bowiem w Polsce szczególna. Był to okres totalnego kryzysu, politycznego i gospodarczego. Pod koniec sierpnia i na początku września powstał wówczas rząd, w którym centralną osobą, obok premiera Mazowieckiego, był Leszek Balcerowicz – sam zresztą wtedy też mało znany ekspert, a nie ogólnie znany polityk czy powszechnie szanowany autorytet. Zostałem zaangażowany w tworzenie zupełnie nowego programu gospodarczego dla Polski. Pytano mnie, jaka powinna być polityka gospodarcza kraju w sytuacji ogromnych zagrożeń spowodowanych kryzysem, w której ponadto dokonuje się zasadniczej transformacji ustrojowej. Dużym moim atutem w tamtym okresie było moje bogate doświadczenie akademickie, jak i to, że przebywałem tyle lat w krajach o gospodarce rynkowej. W roku 1989, także w latach 1990-91 działała pod przewodnictwem Balcerowicza grupa osób zdeterminowanych żeby przeprowadzić proces transformacji w Polsce zgodnie z ekonomicznymi regułami gry. Równocześnie zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że przez kilka miesięcy ta grupa, powołana do przeprowadzenia transformacji, będzie miała ogromną władzę. Wynikało to między innymi z tego, że nikt z polityków dobrze nie wiedział co należy zrobić. Tak więc to my w dużym stopniu tworzyliśmy program i mieliśmy ogromne możliwości przekonania rządu, parlamentu i po części społeczeństwa, że ten program należy zrealizować – nasza perswazja była rzeczywiście efektywna. Współpraca ze strony premiera Mazowieckiego, całego rządu, jak i zaplecza politycznego w tamtym okresie była niezwykle ścisła i pomocna.

***Wcześniejsze kontakty z demokratyczną opozycją okazały się jednak cenne, nie miał Pan problemu, aby szybko wejść w kręgi władzy i zacząć pracować jako ekspert?***

Rzeczywiście, Jacek Kuroń był moim przyjacielem i odgrywał istotną rolę w rządzie Mazowieckiego. Podobnie też Waldemar Kuczyński, który był najbliższym doradcą Mazowieckiego. Znałem dobrze kilku innych ministrów, w tym przede wszystkim Leszka Balcerowicza. Te moje znajomości istotnie ułatwiały mi współpracę. Pracę nad programem reform dla Polski zacząłem jednak już kilka lat wcześniej, kiedy zostałem poproszony przez MFW o wzięcie udziału w przygotowaniu takiego programu.

*.....wcześniej to znaczy, kiedy?*

Miało to miejsce w roku 1985. Władze Polski zabiegały wówczas o przyjęcie naszego kraju do MFW. Pamiętam spotkanie kilku ekspertów zewnętrznych z przedstawicielami rządu amerykańskiego, na którym starałem się przekonać władze amerykańskie do tego, aby nie blokowały i nie opóźniały przyjęcia Polski do MFW. Spotkaniu dodawał pikanterii fakt, że odbyło się w budynku Pentagonu. W tamtym okresie przebywałem w Filadelfii, jako *visiting professor na Uniwersytecie Pensylwanii*, gdzie – już po przyjęciu Polski do MFW - odwiedzili mnie przedstawiciele MFW, z prośbą o pomoc w stworzeniu programu dla Polski. Mnie się jednak wydawało, że to nie ma sensu, że w Polsce nie ma odpowiednich warunków politycznych, odpowiedniego klimatu dla silnych prorynkowych reform, a rząd Jaruzelskiego tylko udaje, że chce dokonać takich głębokich reform. Niemniej jednak otrzymałem ofertę ze strony MFW, aby taki program naprawy dla Polski przygotować. Dokument analityczno-programowy przygotowałem i po dyskusji oraz modyfikacjach został on przedstawiony polskiemu rządowi. Jednak propozycje MFW realizacji się nie doczekały. Do Polski ponownie przyjechałem w 1989 roku. W sierpniu premierem został wybrany Mazowiecki i zaraz potem zostałem poproszony przez Geremka i Kuczyńskiego o to, żebym wziął udział w tworzeniu nowego programu. Wkrótce potem Balcerowicz pojawił się w roli ministra finansów i też poprosił mnie o współpracę w tworzeniu programu. Pierwszy zarys takiego programu powstał bardzo szybko – bo na przestrzeni zaledwie dwóch tygodni, mniej więcej pod koniec września 1989 roku.

*...i z tego co pamiętam ten zarys programu został opublikowany na początku października?*

Tak - to była tzw. polska wersja. Pierwsza wersja była sporządzona w języku angielskim, na potrzeby wyjazdu wicepremiera Balcerowicza do Waszyngtonu na spotkanie z przedstawicielami MFW, Banku Światowego oraz rządów państw zachodnich. To był kilkustronicowy dokument. Natomiast polska wersja dokumentu programowego, nieco zmieniona i rozszerzona, którą przygotował głównie Marek Dąbrowski, została faktycznie opublikowana w październiku 1989 roku. Były to jednak wciąż takie kierunkowe i bardzo ogólne propozycje. Równocześnie jednak trwały prace nad programem całościowym, wewnątrznie spójnym i szczegółowym. Osoby z MFW okupowały całe piętro w hotelu Viktoria w Warszawie, a ja wtedy byłem jednym z głównych doradców Balcerowicza ds. kontaktów z tymi ludźmi. Razem z nimi ministerstwo finansów oraz NBP tworzyło program na rok 1990. Szczegóły polityki makroekonomicznej oraz budżet były gotowe mniej więcej w połowie grudnia 1989, a następnie zostały przedstawione rządowi do zatwierdzenia. Sprawy wówczas najistotniejsze, obok budżetu, to polityka monetarna, polityka płac, zmiany podatkowe, zakres liberalizacji cen oraz polityka walutowa, w tym zakres wymienialności złotówki, więc chodziło o cały pakiet rozwiązań. Ten pakiet został wprowadzony 2 stycznia 1990 roku.

*...a rząd, kiedy przyjął ten pakiet rozwiązań?*

Tutaj właśnie była ciekawa historia. Angielską wersję dokumentu programowego, tzw. Listu Intencyjnego, przygotowanego w rozmowach głównie między przedstawicielami MF i NBP a departamentem europejskim MFW, rząd otrzymał gdzieś około 13 grudnia. Premier Mazowiecki powiedział, że Balcerowicz nie może go parafować dopóki on i inni członkowie rządu nie przeczytają polskiego tłumaczenia. Leszek Balcerowicz był tym bardzo zmartwiony, ja zresztą też. Problem bowiem polegał na tym, że chcieliśmy rozpocząć realizację całego programu od 2 stycznia, więc nie mieliśmy dużo czasu, tym bardziej, że w tym samym okresie parlament musiał przyjąć odpowiednie ustawy. Dlatego obawialiśmy się, że jeśli rząd nie przyjmie tego dokumentu programowego natychmiast, to nie będziemy mieli czasu, aby 2-go stycznia 1990 roku rozpocząć ten cały proces. Ja jednak uspakajałem Balcerowicza mówiąc, że rząd nie ma wyjścia. Trzeba więc założyć, mówiłem, że rząd przyjmie dokument bez istotnych poprawek za kilka dni. I tak się też stało, bodaj w wigilię Bożego Narodzenia rząd przyjął ten pakiet. W międzyczasie Komisja Nadzwyczajna parlamentu procedowała w wielkim pośpiechu kilkanaście ustaw związanych z pakietem.

*...to ja mam tutaj pytanie trochę bardziej szczegółowe jest ono związane ze stwierdzeniem Michaela Bruno, który wówczas był szef doradców w MFW, napisał on w 1992 roku w working paper Funduszu, że przedstawiliśmy rządowi 3 wersje pakietu, i ku jego zdziwieniu rząd wybrał najostrzejszą wersję programu, najostrzejszy wariant?*

Właściwie były dwa warianty, tzw. szybszy i wolniejszy. Dotyczyły one wyboru polityki makrofinansowej, który to wybór by się przełożył na szybkość zmniejszania inflacji do stopy poniżej 1 proc. miesięcznie, czy w ciągu roku, czy w ciągu np: 5 lat. Program był *de facto* przygotowany tylko na rok 1990. Chcieliśmy sobie ustalić, jaka ma być inflacja na koniec roku, czy poniżej 1 proc. miesięcznie czy może więcej. Te dwa warianty były dyskutowane nie tyle przez cały rząd ile przez Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów. Brałem udział w spotkaniu, gdzie dyskutowaliśmy o tych dwóch wariantach. Pytano mnie tam, co ten wybór oznacza, np. dla stopy bezrobocia, spadku płacy realnej.

*Jak zatem właśnie przewidywano kształtowanie się tych wielkości?*

Uważałem, że dużych różnic między tymi dwoma wariantami nie będzie. Na pewno jednak w obu wariantach należy się spodziewać dużego wzrostu bezrobocia oraz istotnego spadku tzw. statystycznej płacy realnej. Jest też dość prawdopodobne, mówiłem, że jeśli nawet założymy silny spadek inflacji do, powiedzmy, 1 pkt.proc. miesięcznie, to jest duża niepewność co do tego, jak to się naprawdę zakończy na koniec roku. Chodziło mi o to, aby postawić sobie cel ambitny, który będzie jednak w miarę realny oraz wokół którego będzie można zbudować program, który będzie oznaczał istotną zmianę jakościową w systemie ekonomicznym. Więc bardziej zwracałem uwagę na liberalizację cen, eliminację większości subsydiów, liberalizację handlu zagranicznego oraz zmniejszenie inflacji z około 20-30 proc. miesięcznie jesienią 1989, do mniej więcej 1-5 proc. miesięcznie pod koniec roku 1990. Wydawało mi się, że różnice między tymi dwoma wariantami nie są jakieś dramatyczne, a z punktu widzenia wiarygodności programu lepiej będzie, jeżeli przyjmiemy wariant ambitniejszy, mocniejszy w doborze instrumentów, bo w ten sposób będą większe szanse sukcesu.

*Teraz Panie Profesorze spróbujmy odpowiedzieć sobie jak to było, jeśli chodzi o założenia, oczekiwane przypuszczenia i jak było z wykonaniem. Przytoczę może, co wówczas mówili różni funkcjonariusze państwowi o przewidywanych skutkach. Mówiono o 400 tys bezrobotnych (dodawano, że będzie ono tymczasowe) mówiono o spadku 3 proc. dochodu*

*narodowego, o pięcioprocentowym spadku produkcji, a było: 1,1 mln bezrobotnych w pierwszym roku, 2 mln w drugi roku, w 93 prawie 3 mln, Do tego duży spadek produkcji. Czy można, zatem powiedzieć, że opracowaliście program profesjonalnie? Parę lat później sam Pan pisał, że na przełomie 1989/1990 r. nie było już pustego pieniądza. Pytam zatem o celowość tak drastycznej terapii szokowej?*

Jeżeli chodzi o inflację, to pod koniec 1990 roku była ona sporo wyższa niż wcześniej założona. Chociaż przyjęliśmy formalnie, mówiąc językiem M. Bruno, tzw. wariant szybszy, to w rzeczywistości realizował się wariant wolniejszy. Inflacja spadła bowiem do poniżej 1 proc. miesięcznie dopiero po 10-ciu latach. Elementy tzw. terapii szokowej wystąpiły rzeczywiście w pewnym stopniu w pierwszych miesiącach roku 1990. Na przykład nadwyżka budżetowa w I kwartale ku naszemu zdumieniu była bardzo duża, bo w relacji do dochodu narodowego wyniosła około 9 proc. Myśmy chcieli mieć mniej więcej zerowy deficyt budżetowy w skali roku, a nie dużą nadwyżkę budżetową. Podobnie wyglądała sprawa z bilansem handlowym, gdzie odnotowaliśmy początkowo dużą nadwyżkę. Baliśmy się o złotego i jego wymienialność. NBP miał pod koniec 1989 roku naprawdę niewielkie rezerwy, ok. 1,6 mld USD. Przypomnę może, że gospodarstwa domowe na swoich kontach walutowych miały około 5 mld USD. Więc wystarczyło, żeby gospodarstwa domowe zażądały wypłaty tych dolarów, które miały na kontach, żeby NBP ogłosił: *przepraszamy, nie ma wymienialności, nie możemy dawać nawet tych dolarów, które macie*. A wymienialność oznaczała, że za złotówki można było kupić dolary. Sytuacja była więc dramatyczna. Dlatego też wysoka wiarygodność programu była kluczem do sukcesu. I właśnie dla zapewnienia takiej wiarygodności tego programu konieczna była polityka, która utrzymuje wysokie stopy procentowe, a więc która zachęca gospodarstwa domowe do utrzymywania oszczędności w złotych, do tego by nie wymieniano ich na dolary. Chodziło także o taki stały kurs złotego wobec dolara, który zachęca silnie do eksportu. Ale silna dewaluacja złotego była jednym z kilku ważnych powodów, że inflacja była przez jakiś czas dość wysoka, sporo wyższa niż założyliśmy w programie.

*Ale dobrze – inflacja. A spadek dochodu, a produkcja? To był szok. To było wielkie załamanie. Było konieczne czy nie było?*

Osoby z MFW mówiły nam w MF, że oni spotykają się na przykład z premierem Mazowieckim, i premier im mówi, że jest mniej zaniepokojony możliwością dużego spadku płacy realnej, natomiast obawia się bardzo dużego wzrostu bezrobocia. Ja widziałem to zaniepokojenie wśród polityków Solidarności, również w przypadku Jacka Kuronia i paru innych osób. Dla mnie było oczywiste, że szybka i ogromna zmiana w relacjach cenowych oraz początkowo z konieczności bardzo restrykcyjna polityka makroekonomiczna, będzie musiała „zaowocować” dużym spadkiem produkcji i wobec tego także dużym wzrostem bezrobocia. Ostrzegałem więc zarówno członków rządu jak i opinię publiczną przed wystąpieniem takiej sytuacji. Robiłem to wielokrotnie, nawet jeszcze pod koniec sierpnia, zanim powstał rząd, m. inn. na spotkaniu z klubem parlamentarnym Solidarności. Tym samym moje oceny z grubsza przewidywały to, co się później stało. Duży wzrost bezrobocia był nie tylko nieuniknioną konsekwencją przyjętej polityki gospodarczej, ale był do pewnego stopnia konieczny w sytuacji, w której przechodzimy do gospodarki rynkowej. Pamiętam jak ludzie z Banku Światowego pytali o bezrobocie w Warszawie we wrześniu 1989. Powiedziano im, że jedna osoba w Warszawie jest bezrobotna. Wszyscy byli tym wielce zdziwieni - co to za kraj - mówili. Więc to było jasne, że musi dojść do dużego wzrostu bezrobocia. W poprzednim pytaniu wspomniał Pan o tym, że projekt budżetu na r. 1990 przewidywał stosunkowo niewielkie spadki produkcji. Te założenia został przyjęte jeszcze

przed wrześniem 1989r. Nie przywiązywałem do nich dużej wagi, chociaż byłem przekonany, że są nierealistyczne. Nie nalegałem na ich zmianę, bo dochody budżetowe zależą od nominalnego PKB, a oczekiwałem inflacji raczej wyższej niż była założona.

***A płaca realna? Czy tak silny jej spadek był nie do uniknięcia?***

Spadek płacy realnej był niestety konieczny. Zakładaliśmy pod koniec roku 1989, że spadnie ona w roku 1990 o około 30 proc. i ta prognoza się akurat sprawdziła. Oczywiście miałem wtedy świadomość, że duża nadwyżka budżetu to nie jest sytuacja szczególnie zadowalająca. Dlatego też sugerowałem rządowi korektę dotychczasowej polityki. Na tym tle doszło do różnicy zdań między mną i Markiem Dąbrowskim. Marek Dąbrowski w końcu zrezygnował ze stanowiska wiceministra finansów. Jednakże Leszek Balcerowicz i cały rząd przyjęli zaproponowaną modyfikację polityki makroekonomicznej na drugą połowę 1990 roku. Oznaczała ona m.in. znacznie wyższe wydatki, co niestety było jedną z przyczyn tego, że w końcówce roku doszło do przyspieszenia inflacji. Niemniej jednak, *per saldo*, wynik korekty był w mojej ocenie pozytywny. Doszło bowiem do znacznego wzrostu aktywności gospodarczej.

***I jak długo się ta aktywność utrzymała?***

Niestety miała ona charakter przejściowy albowiem w roku 1991 doświadczyliśmy kolejnego szoku związanego z rozpadem RWPG.

***Po latach także Balcerowicz uważał, że to było zbyt głębokie poluzowanie gospodarki***

Oczywiście można mieć wątpliwości co do skali tego poluzowania. Rzeczywiście pojawiały się argumenty przemawiające za tym, że to poluzowanie było zbyt głębokie i dlatego potem trzeba było stawić czoła jego konsekwencjom przez zaostrzenie polityki monetarnej.

Nie było to zadanie łatwe, ponieważ pomimo, że to *de facto* Leszek Balcerowicz decydował wtedy o stopie procentowej, wspierany w tym przez grupę doradców, to musiał mieć również na uwadze to, że we wrześniu 1990 roku zbliżały się wybory prezydenckie. Swoją kandydaturę w nich zgłosił właśnie Tadeusz Mazowiecki, powstało więc wówczas pytanie: czy w takiej sytuacji podwyższać stopy procentowe, czy też nie? My jednak uznaliśmy, że trzeba to zrobić, Leszek Balcerowicz rozmawiał także na ten temat z Mazowieckim. Po rozmowie Mazowiecki uznał, że jeśli trzeba to zrobić, to trzeba – nie baczył więc na wybory i swoje szanse w nich, ale na sytuację w kraju.

***Panie profesorze, ja zajmuję się problematyką bardziej skutków społecznych, chciałem zapytać od drugiej strony. Czestław Bywalec, specjalista łódzki, wykłada w Krakowie także, zajmuje się problematyką konsumpcji, określa okres pierwszych lat transformacji jako „prawdziwą rewolucję w podziale dochodów” polegającą na przesunięciu bogactwa od biednych do bogatych. Jego zdaniem, udział płac w dochodach w ciągu tych lat 1990-93 spadł z ponad 46 proc. do nieco ponad 28 proc. . Czyli z prawie połowy do trochę więcej niż 1/4, a mniej niż 1/3. Z kolei udział tych, którzy otrzymywali zyski nawet po odliczeniu inwestycji, wzrósł z 7 proc. do 17 proc. Dwuipółkrotnie w okresie paru lat. Podkreślam, że to był okres, który określam jako czas pierwotnej akumulacji kapitału, polegający właśnie na tak gwałtownym przesunięciu. W gruncie rzeczy ukształtowała się nowa struktura społeczna, zepchnięcie dużej części społeczeństwa, z punktu widzenia dochodów, na rzecz tych, którzy mogą akumulować itd. Jak Pan to ocenia z perspektywy czasu?***

Z perspektywy czasu oceniam ten okres, jako wyjątkowo pomyślny dla Polski. W sferze realnej mieliśmy bowiem dużą niespodziankę *in plus*, bo w roku 1989 nie było jeszcze jasne, jak szybko pojawi się w kraju nowy sektor prywatny.

***Uważa Pan, że się udało?***

Tak, albowiem to co się stało już w latach 1990 i 1991, po części także później, przeszło nasze, a w każdym razie moje najśmielsze oczekiwania. Pojawienie się ok. 2 mln nowych firm, na ogół zatrudniających niewiele osób, gdyż zazwyczaj były to firmy rodzinne – było czymś dla wielu z nas (chyba większości ludzi w Polsce) zupełnie nieoczekiwanym. Do kraju także zaczęły napływać spore inwestycje. Jak mówiłem władze NBP były początkowo zaniepokojone tym, że może im nagle zabraknąć dewiz. Ale już w pierwszym roku procesu transformacji napłynęło ich do NBP ok. 6 mld dolarów – i to do końca nie wiadomo skąd. Najprawdopodobniej pochodziły one z nieujawnionych dotąd oszczędności osób, które podczas stanu wojennego pracowały i przebywały poza granicami kraju. Ci ludzie zaczęli wracać do Polski i otwierać nowe sklepy i przedsiębiorstwa. Inwestowali więc swoje zaoszczędzone pieniądze tutaj, w Polsce. W mojej ocenie to było coś zupełnie niezwykłego, czego nie obserwowaliśmy nawet na Węgrzech, nie mówiąc o Czechach czy innych krajach. Szybki wzrost gospodarczy jaki obserwowaliśmy w Polsce gdzieś od roku 1992 miał bezpośredni związek właśnie z powstaniem tego „nowego” sektora prywatnego, który w latach 90-tych bardzo dynamicznie się rozwijał.

***Ale ja chcę jednak jeszcze zapytać o udział płac w dochodach obywateli, ponieważ ich poziom stał się rażąco niski .....***

W tamtym okresie rzeczywiście tak było. Po części związane to było z tym, że płace w sektorze budżetowym były wówczas bardzo niskie. Jednak w chwili obecnej udział płac jest większy, oscyluje w pobliżu 35 proc. PKB, ale nadal jest on niższy niż w innych krajach. Wynika to po części ze znacznego wzrostu transferów socjalnych, które obecnie w Polsce są równie wysokie jak na Węgrzech. W latach 90-tych poziom transferów socjalnych był bardzo wysoki, z racji gwałtownego wzrostu liczby rencistów i emerytów.

***....to oczywiste – gdyż chcieliście ukryć bezrobotnych wśród emerytów i rencistów***

Nie tyle chcieliśmy, ile musieliśmy zgodzić się na wzrost transferów poprzez renty i wcześniejsze emerytury. W rezultacie, w tamtym okresie czasu mieliśmy do czynienia z dużą zmianą w strukturze podziału dochodu narodowego, od pracujących do niepracujących (rencistów i emerytów). W chwili obecnej mamy w Polsce tych ostatnich około 10 mln. Jest to ogromna liczba ludzi, około dwa razy większa niż w latach 90-tych. Jednym z wielkich problemów procesu transformacji jest właśnie to, że mamy za dużo osób w tej kategorii, ludzi którzy przejmują dochody od osób pracujących, zamiast być aktywni i sami brać udział w tworzeniu dochodu narodowego. To się w tej chwili zamienia na konflikt pokoleniowy. Pokolenie ludzi starszych konkuruje o dochody z pokoleniem ludzi młodych, którzy chcą mieć wyższe płace, niższe podatki i chcą mieć miejsca pracy. Źródła tego konfliktu zaczęły się na początku transformacji, na początku lat 90. I nie mogliśmy sobie z tym problemem dać rady właściwie przez cały okres transformacji i dotąd z tym nie dajemy sobie jeszcze rady.

***Panie profesorze, będziemy się zbliżali do końca, chciałbym zwrócić uwagę na bardzo ciekawy pański artykuł z Forbes „Dejavu czyli powtórka z lat 90-tych”. Ale chciałbym zapytać o ten artykuł trochę inaczej. Przygotowując się do dzisiejszej rozmowy, przeczytałem***

*pański artykuł zamieszczony w zbiorze Hausner i moim „Polscy ekonomiści w świecie”, gdzie jest pański artykuł. Porównałem jego treść z tzw. drugim programem finansowym Leszka Balcerowicza. Nie ulega wątpliwości, że pan był głównym autorem tego drugiego etapu. Otóż, zakładaliście wtedy, że w ciągu 10 lat zwiększy się dochód narodowy o 100 proc., podwoi się dochód narodowy. W związku z tym dwa pytania. Po pierwsze, czy to w ogóle było realistyczne, czy teraz Pan uważa, że to było realistyczne? Po drugie, dlaczego nie tylko nie wykonano tego założenia, a nawet wprost przeciwnie – gospodarka dosyć szybko weszła w stagnację, co może się – jak świadczy pański tytuł – znowu powtórzyć?*

Przygotowując wtedy ten program, przyjęty przez rząd Buzka w czerwcu 1999 roku, mówiliśmy o trzech wariantach. Ten wariant, o którym pan mówi, szybkiego wzrostu, podwojenia dochodu narodowego, to był wariant najbardziej optymistyczny. I mówiliśmy wyraźnie, żeby go zrealizować to potrzebne są duże zmiany. W szczególności chodziło o to, aby zapewnić, że udział inwestycji w dochodzie narodowym będzie o ok. 10 pkt. proc. PKB wyższy niż był przedtem. Czyli nie około 20 proc., a o około 30 proc., a nawet między 30, a 35 proc. Rozumieliśmy, że nie można tego osiągnąć szybko, tylko stopniowo iść w tym kierunku. Gdyby to się stało, to możliwe było utrzymanie wzrostu gospodarczego na wysokim poziomie, właśnie w tempie 6-7 proc., zamiast 4-5 proc.

*No to wtedy, przy stopniowym wzroście udziału inwestycji PkB, nie moglibyście zakładać 7,5 procentowego wzrostu rocznego.*

Myśmy nie mówili, że wzrost w tempie 7 proc. jest możliwy natychmiast. Zakładaliśmy, że bez zmiany polityki możliwy wzrost gospodarczy to gdzieś około 4,5 proc. rocznie. To jest ten drugi wariant. I jest też wariant gorszy, że wzrostem 2-3 proc. rocznie. Ten wariant uważaliśmy co prawda za mało prawdopodobny w dłuższym okresie, ale możliwy w krótkim.

*No, ale dlaczego de ja vou? Widzieliśmy to i znów to nam grozi?*

Dlatego, że mówię tutaj o doświadczeniach sprzed około 10 lat, tuż przed powstaniem tego drugiego programu Balcerowicza. Myśmy przecież wiedzieli, że w latach 1995-97 tempo wzrostu PKB było około 7 proc., ale uważaliśmy, że to tempo jest nie do utrzymania bez zmian, które proponowaliśmy. Zmiany te nie nastąpiły. W moim przekonaniu w dalszym ciągu mamy taką sytuację, że wzrost 7 proc. w dłuższym okresie jest niemożliwy. Możliwy jest natomiast wzrost 7 proc. może w tym roku, może w przyszłym, a więc w krótkim okresie. Zatem powtórzenie tego, co się stało poprzednio dotyczy dokładnie okresu mniej więcej dwu-, trzyletniego. Ponieważ właśnie parę lat temu, na początku obecnej dekady, mieliśmy okres bardzo powolnego wzrostu, powstały rezerwy wzrostu, w postaci dużego bezrobocia oraz dużych niewykorzystanych zdolności produkcyjnych. W związku z tym jest możliwość wysokiego tempa wzrostu, wyższego niż trend, przez kilka lat. Tak było również w latach 1995-97, bo przedtem powstały podobne rezerwy wzrostu, w okresie początkowym transformacji. One były uruchamiane w latach 1995-97 i wzrost PKB w tempie mniej więcej 7 proc. rocznie był możliwy. Ale żeby go utrzymać należało zrobić coś jeszcze, czego nie zrobiono. I teraz mamy sytuację podobną. Oczywiście teraz chodzi głównie o reformę finansów publicznych oraz o wejście do strefy euro.

*Czyli pan uważa, że szybkie wejście do strefy euro, a więc wyrzeczenie się własnej polityki pieniężnej, może przyspieszyć wzrost?*



Tak, dlatego że daje ono przedsiębiorcom łatwiejszy dostęp do oszczędności zagranicznych po niskich stopach procentowych. W Polsce mamy mało krajowych oszczędności ponieważ mamy wysoki poziom transferów socjalnych. Dodatkowo mamy wysoki poziom konsumpcji różnych grup społecznych. W rezultacie udział inwestycji w dochodzie narodowym jest w granicach 15-25 proc. Jeżeli chcemy zwiększyć ten udział do 30 proc., to możemy to zrobić tylko na dwa sposoby. Jednym z nich to zwiększenie oszczędności krajowych. To można zrobić tylko przez silne zmniejszenie transferów socjalnych. Z tym mogą być jednak pewne problemy ponieważ mamy tak dużo rencistów i emerytów, że szybkie ograniczenie liczebności tej grupy społecznej nie jest możliwe. W związku z tym zwiększyć oszczędności krajowe można tylko stopniowo.

***No tak, ale drugie źródło to oszczędności zewnętrzne, czyli napływ kapitału zagranicznego***

Napływ kapitału tak, ale niekoniecznie bezpośrednie inwestycje zagraniczne.

***Nie?***

Kapitał zagraniczny mogą też wykorzystywać polskie przedsiębiorstwa, tak jak polskie gospodarstwa domowe w tej chwili. Jak kupują dom, to idą do banku i biorą kredyt we frankach szwajcarskich lub euro. Ten kredyt w chwili obecnej jest niebezpiecznie brać, ponieważ istnieje ryzyko kursowe. Jak będziemy w strefie euro to tego problemu już nie będziemy mieli. Będziemy bowiem brać kredyt w euro po niskich stopach procentowych, bez żadnego ryzyka kursowego.

***Ale sądzi pan, że polska gospodarka jest przygotowana do tego, żeby wejść do euro?***

Jest przygotowana od strony realnej, natomiast nie mamy spełnionych kryteriów fiskalnych. Mamy za duży deficyt budżetowy i program dostosowania polityki fiskalnej jest realizowany w zbyt wolnym tempie. Dlatego UE domaga się jego przyspieszenia. Ponadto powinniśmy wykorzystywać wzrost gospodarczy na zmniejszanie deficytu budżetowego. Dzisiaj jednak Pani minister finansów, podobnie jak kiedyś wicepremier Kołodko, zamiast eliminować deficyt, proponuje zmniejszenie składki rentowej. To ma kosztować utratę dochodów, około 20 mld złotych rocznie.

***...to staje się niebezpieczne***

Dzisiaj możemy utrzymać jeszcze deficyt budżetowy w pobliżu 3 proc. PKB, bo mamy bardzo wysokie tempo wzrostu gospodarczego, które zapewnia nam zwiększone dochody podatkowe do budżetu. Jeśli jednak w perspektywie najbliższych lat nastąpi zmniejszenie tempa wzrostu, tak jak miało to miejsce po roku 1997, no to wtedy Polska może nie być w stanie utrzymać deficytu na poziomie poniżej 3 proc. PKB. W międzyczasie może również dojść do podwyższenia w Polsce stóp procentowych, wzrostu inflacji oraz osłabienia złotego. Kryteria z Maastricht staną się wtedy nieosiągalne. W rezultacie data wejścia do strefy euro odwlecze się o dalsze lata.

***Pan ma dużą siłę perswazji, dowiódł pan tego wielokrotnie, no to zamawia się pan, albo u pani premier Gilowskiej, albo jeśli pan widzi, że to jest mało skuteczne, zamawia się pan u premiera. Wyobrażam sobie, że premier nie odmówiłby spotkania z panem i właśnie to pan przedstawia. Chodzi o to, że to co pan przedstawia w publicystyce to jest szum, media są przeciwko rządowi itd. To nie działa. Nie chce pan spróbować tego?***

Od roku 1989 do 2002 współpracowałem z rządami różnych orientacji politycznych. Jak dzwoniłem do ministra finansów to nie miałem problemu ze spotkaniem. Jeżeli trzeba było spotkać się z premierem – też nie było problemu. W tej chwili sytuacja jest jednak inna. Obecnie wicepremier Gilowska mówi otwarcie, że ona sama ma niewielki wpływ na zasadnicze reformy.

*No to idzie pan do premiera.*

Niestety obecny premier ma bardzo dziwny pogląd, uważa że III Rzeczpospolita była w rękach jakiegoś układu, że Leszek Balcerowicz i jego doradcy są niewiarygodni. Nie dysponuję więc tym, czym dysponowałem przedtem, mianowicie pełnym zaufaniem. Wcześniej miałem duży wpływ na politykę gospodarczą dlatego, że miano do mnie zaufanie. Bez zaufania nic nie można zrobić, doradca jest nieskuteczny. Dysponowałem zaufaniem, jako ktoś kto zna teorię ekonomii, kto ma pewne doświadczenie w polityce gospodarczej, kto zna polskie realia i kto jest całkowicie bezinteresowny. Uważany byłem słusznie za osobę, która nie ma żadnych powiązań, która myśli o długofalowym interesie kraju. W gruncie rzeczy byłem przecież doradcą polskiego społeczeństwa. Tak też wówczas postępowałem. Mówiłem rządowi, co mają robić, ale czasem też je krytykowałem, nawet te osoby którym bezpośrednio radziłem. Tą postawą stwarzałem czasem problemy, również Balcerowiczowi, jeżeli uważałem, że ogólny interes tego wymaga. Mało tego, próbowałem publicznie wyjaśniać jaka jest polityka rządu, po to aby uzasadniać m.in. swoje rady. W środkach masowego przekazu byłem bardzo aktywny, czasem bardziej niż wielu ministrów. Tak było przez wiele lat. Teraz nie mam tego zaufania. Premier, prezydent nie mają, przypuszczam, do mnie zaufania ponieważ pewnie jestem postrzegany jako człowiek „układu”. I w związku z tym nawet nie próbuję dotrzeć do nich. Wysłuchaliby mnie może, ale zapewne powiedzieliby: mamy innych doradców.

*Sęk polega jednak na tym, że pojęcie ogólnego interesu jest i będzie jeszcze długo różnie pojmowane. To była bardzo ciekawa rozmowa. Dziękuję bardzo.*